



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n W., niedziela 30 marca 1952

Nr 13

KRZYŻ I EUCHARYSTIA

Jesteśmy w całej pełni rozważań wielkopostnych. Do głębi poruszeni boleścią męki Jezusowej przeżywamy tajemnicę śmierci Boga człowieka. Jezus w tragiczny sposób opuszcza ten świat tak bardzo przez siebie ukochany i zdaje się, że dopiero teraz, patrząc na rozpięte ciało Jezusowe, poczynamy lepiej rozumieć sens tej śmierci. To nie jest zwykła śmierć skazańca, to coś więcej niż męka i śmierć. To sprawa znacznie wpływem swym przewyższająca wszystkie dotychczasowe wypadki w dziejach świata.

Po śmierci Jezusowej wracają na Golgotę do Chrystusa Jego rozpięci uczniowie, nie czują już w sobie tego upokarzającego lęku. Są odważniejsi, gotowi nawet prosić o wydanie zwłok Jezusowych. Potęgą miłości ich Mistraza poczyna działać jak kwas i przetrwać boskim zaczynem ich ludzką naturę. Wielkość tej miłości zdobyła już dobrego łotra, przyciągnęła żołnierskie serce Longina, i wstąpiła do serca niewieściego, tak zawsze podatnego na to, co wiąże się z kochaniem i ofiarą. Niewiasty pod krzyżem okazały się solidarniejsze niż mężczyźni. Łatwiej twierzyły w zwycięstwo krzyża. Im wszystko to wydaje się logiczne, mające swój sens.

Pan Jezus w ostatniej chwili swego ziemskiego 'ytowania przeżył cileną rozterkę wewnętrzną. Echo tych dogłębnych wewnętrznych roztrząsań pozostało utrwalone na kartach Ewangelii. Z jednej strony miłość skłaniała Chrystusa do decyzji podjęcia się odkupienia ludzkości przez śmierć krzyżową do odejścia a z drugiej; strony ta sama miłość ku człowiekowi nie pozwalała Mu zostawić go i odejść. I jedno i drugie bolesne.

Ale Chrystus Pan w swej nieskończonej mądrości znalazł sposób i potrafił z korzyścią dla człowieka rozwiązać trudność: odszedł i pozostał.

Odszedł do Ojca odkupivszy nas, otworzywszy nam niebo przez krzyż swój św., ale też i pozostał z nami utajony w Najświętszym Sakramencie. W ten sposób miłość Chrystusowa rozbiła w całej pełni. Mimo że odszedł, nie zostawił nas sierotami. Dlatego uważamy Krzyż i Eucharystię jako dwa sposoby wypowiedzianej jednej i tej samej miłości. Kto pragnie zrozumieć ją, nie potrafiłby tego nie znając i tajemnicę Krzyża i Eucharystii.

Kościół jako nasza matka na lepszą przez tegoż Chrystusa ustanowiona, pragnie w okresie Wielkiego Postu zwrócić nam uwagę na te dwa postaciowania Jezusowej ofiary. Przy rozważaniu męki Jezusowej na drodze krzyżowej i w gorzkich żalach chrześcijańskiej siły rzeczy uczuwa potrzebę oczyszczenia swej duszy i tęsknotę, prowadzącą go do Stołu Pańskiego.

Okrucieństwo ofiary krzyżowej skrusza serca nasze, pchniętune barbarzyństwo grzechu i napawa nas obrzydzeniem ku niemu, a Eucharystia znowu krzepi nasze nadwątłone siły, leczysz chorzenia duchowe i wynosi z bagnisk życia do godności dziecka Bożego.

Nie starczy więc w Wielkim Poście tylko rozważać mękę i śmierć Jezusową. Człowiek chce czegoś więcej, chce całą swoją istotę, ciało i duszę, umysł i wolę i serce nasycić Chrystusem. Jego prawdą, Jego miłością i Jego życiem. Wielki Post w życiu katolika ma wagę pierwszorzędną. W tym celu urządza się rekolekcje, nabożeństwa pasyjne, epowiedź wielkanocną, Komunię św. stanowią. Katolik korzysta z tych świętych ćwiczeń nie pod przymusem, nie dlatego, że Kościół tylko nakazuje, by raz około wielkanocy Komunię św. przyjmować, ale z potrzeby serca, z dążnością do pełni człowieczeństwa w zjednoczeniu z Chrystusem. Ma to również być wyrażeniem wdzięczności za dzieło odkupienia, wyrazem przynależenia do jedności z Chrystusem. Umartwienia zaś mają na celu umocnić wolę w dobrym, odrywając ją od grzesznych namiętności, na-



KRÓLOWO WNIEBOWIĘTA

kazując jej zmagać się z pokusą i grzechem. Wszystko to po to jest katolikowi potrzebne, by utrzymać łączność z Jezusem, który oddaje się mu przez Krzyż i przez Eucharystię. W ten sposób zdaje się, że łatwiej też rozumiemy potrzebę wspólnoty z Chrystusem. A przecież ta wspólnota z Jezusem to świętość, to cel, dla którego żyjemy tu na ziemi. Wyrczę go się znaczący dla katolika tryb, co pozabawić się na zawsze szczególną wiernością. (K. Ł.)

WOBEĆ TAJEMNICY ZWIASTOWANIA

W dniu 25 marca Kościół św. katolicki obchodził uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, wybranej od wieków przez Boga na Matkę Jezusa Chrystusa — Syna Bożego. Maryja, uboga dziewczka, córka świętych rodziców, Joachima i Anny, w młodości wiąże się ślubem dożgonnej czystości. Poślubiona zostaje św. Józefowi, młodzieńcowi pobożnemu, który podobnie jak Maryja, ślubował Bogu czystość aż do śmierci.

Maryja i Józef pobrali się za wyraźną wolą Bożą, aby tajemnica Wcielonego Syna Bożego była ukryta przed światem do pewnego czasu, sława Maryi osłoniąca przed ludźmi i żęby Najświętsza Maryja Panna i Pan Jezus mieli Opiekunów, stróża i świadka niewinności. Oboje dożyłoma czystość przetrwali. Zwiastowanie przez Archanioła Gabriela, że Maryja zostaje za działaniem Ducha Świętego Matką Zbawiciela i następnie ostatecznie wypełnienie tego w swoim czasie, bynajmniej w niczym nie naruszyło dziewictwa Maryi, która przed, w czasie i po porodzeniu była nieskalana Dziewicą. Pamiętkę owej chwili, kiedy poseł z nieba przyniósł pozdrowienie, mówiac: „Zdrówas” i kiedy Maryja w dziewiczym łonie za sprawą Ducha Świętego poczęła Zbawiciela swiata, obchodzimy 25 marca. Obowiązkiem naszym jest w tym dniu podziękować Panu Bogu za tajemnicę Wcielenia Syna Bożego dla naszego zbawienia, uczcić Bogarodzicę, jako Matkę Bożą i prosić Ja, aby to Wcielenie Boga stało się i dla nas prawdziwie na wieczność zbawieniem. Tę wielką i ważną chwilę dla Maryi i dla nas przypominamy sobie trzy razy na dzień, odmawiając

ku czci Matki Boga Wcielonego przepiękną modlitwę „Anioł Pański”, obdarzoną przez Kościół świętymi licznymi odpustami.

Maryja jest Matką Bożą. Po Bogu należy się Jej od nas cześć, jako Matce Bożej, Jakielkolwiek zdumiewające godności nadał Bóg Maryi, jakielkolwiek zaszczyty Kościół

o Niej głosi, to wszelkie godności i zaszczyty są nader małe w porównaniu z godnością „MATKI BOGA”.

„Maryja jest Matką Bożą, już tym samym ma godność niepojętą”, mówi św. Tomasz z Akwinu. Oto Syn Boży był poddany Maryi; Bóg, przed którym Aniołowie czołem biją, był posłuszny Maryi, jako Matce swojej. Dla tej 'jednej godności Maryja jest Panią i Królową nieba i ziemi.

Maryja jest Matką Tego, któremu dana jest wszelka moc na niebie i na ziemi, a Posłaniec Boży Archanioł Gabriel przy zwiastowaniu nazwał Ja pełną łaski, ponieważ Bóg podzielił się z nią swą władzą i wszechmocnością, i nie tylko podzielił się Pan Bóg swą władzą z Maryją, ale jak pisze św. Antoni: „Zbawiciel nie tylko obowiązywał się wysłuchać prośby swej Matki, lecz jako Syn powinien być Jej posłusznym”.

Ala Maryja, Matka Boża, jest i Matką naszą. My Jej duchowymi dziećmi, jako wyznawcy Chrystusa. Jako dzieci powinniśmy czcić i kochać tę najdroższą Matkę i Pośredniczkę naszą tym bardziej, że ta cześć wielkie nam pożytki doczesne i duchowe przynosi.

Maryja jest naszą najlepszą Matką. Pan Jezus nam Ją dał, gdy na krzyżu konał. Nic już wówczas nie miał. Zabrano mu Jego o'dzienie. Nie było miejsca, na którym by mógł głowę skłonić, ani pokarmu ani napoju. Ale jeszcze jedno ma: swoją Matkę. I oto Tę nam oddaje; taki jest Jego testament. Od tego czasu Maryja jest naszą najlepszą Matką tak w życiu naszym doczesnym, jak

(dokonczenie na str. 95)



Zasady wiary

Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno

(Drugie przykazanie Boskie)

Modlimy się codziennie słowami Pana Jezusa:

„Ojcie nasz, który jesteś w niebie,
Święć się imię Twoje!...”

Czego zakazuje drugie przykazanie Boskie?

1. Nie wolno bez uszanowania wymawiać lub wręcz wyszydząć imienia Boskiego, świętych Paskich, religijnych itp. „Nie będziesz miał za niewinnego tego, który wziął imię Pana Boga swego nadaremno” (Moiz. 20, 7). Lub „Ktoby lubił imię Pańskie, a wserciami niech umrze” (III Moiz. 24, 16).
2. Nie wolno przeklinać i zlorzeczyć. Nie „ażebysz zmarniał”, ale „wszystkiego dobrego!” — życzy chrześcijanin ewemu bliźniemu choćby to nawet był jego wróg osobisty. „Błogosławcie przesładujących was, błogosławcie, a nie przeklinajcie” (Rzym. 12, 14).
3. Nie wolno krzywooprzyśiągać. Krzywooprzyśięstwo, a mianowicie wobec sądu jest jedną z najcięższych zbrodni.

Dlaczego? Krzywoprzyśięzca łąga wszechwładcy, świętości i sprawiedliwości Bożej, rozbija i niweczy wiarę i ufność w szlachetność współzycia między ludźmi. Świadomie urągając naszemu Bogu, ściąga na siebie najcięższą karę.

Co nakazuje drugie przykazanie Boskie?

„Święć się imię Twoje!” Do nas jest również sk'erowane drogocenne upomnienie: „Nie dawajcie psom świętego, ani mieć'ce perel waszych przed wieprze” (Mat. 7, 6)

1. Drugie przykazanie Boskie zobowiązuje nas do szacunku należnego świętym imionom Bożym. Szanować mamy wszystko, co ma związek ze czcią Bożą. A więc miejsca poświęcone czci Boga i świętych zmarłych, jak np. kościoły, kaplice, cmentarze. Rzeczy jak krzyże, obrazy świętych, sprzęty i naczynia kościelne. Należnym szacunkiem i miłością otoczmy osoby Boga poświęcone, jak kapłanów, zakonników, misionarzy.
2. Trzeba dotrzymywać złożonych ślubów. Jeżeli kiedy coś dobrego Bogu obiecujemy lub ślubujemy — pamiętajmy — aby wiernie potem tego dotrzymać. Dlatego czytamy wszelkie

śluby z rozważa, a jeszcze lepiej z poradą rozsądnego spowiednika. Pamiętajmy bowiem na słowa Piętna św., że „Jeśliś co ślubował Bogu, nie o'mieszkajże spełnić, albowiem nie podobna Mu się niewierna a głupia obietnica, ale cokolwiek ślubujesz, oddaj. I daleko lepiej jest nie ślubować, niżli po ślubie obietnic nie spełnić” (Ekkł. 5, 3—4). „Coż oddam Panu za wszystko, co mi dobrać uczynił? Imienia Pańskiego wzywać będę. Śluby moje Panu oddam przed wszystkim ludem Jego” (Ps. 115, 12—14).

3. Pozdrowienie chrześcijaninie. „I nie masz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne Imię dane ludziom, w którym mielibyśmy być zbawieni” (Dz. Ap. 4, 12). Wolno zatem a nawet trzeba wymawiać święte Imiona np. w modlitwie, w nauczaniu i w innej prawdziwej potrzebie. Kościół katolicki zapewnia nawet odpusty tym, którzy imię Pana Jezusa wymawiają z uszanowaniem i którzy używają katolickiego pozdrowienia: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”.

„Cokolwiek czynicie w słowie lub uczynku, wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa Chrystusa” (Kol. 3, 17).

„Święć się Imię Twoje!”
„Bądź wola Twoja!”

W on czas: Mówił Jezus do rzesz żydowskich: *Któż i was może Mi dowiedzieć grzechu? Gdy prawdę wam mówię, dlaczego Mi nie wierzyacie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; Wy dlatego nie słuchacie, że i z Boga nie jesteście.* „Odpowiedzieli tedy Judejczyści i rzekli doń: *„Czyż nie mówimy słusznie, że Ty Samarytanin, i że masz czartą?”* „Ja czarta nie mam!” — odrzekł Jezus — „ale czemu Ojca Meego, wy zaś znieważacie Mnie. Ja jednak nie szukam chwały ulasno; jest ktoś, co jej szuka, i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: *„Jeśli kto zachowywał będzie naukę Moją, nie ujrzy śmierci na wieki”*. Judejczyści więc rzekli: *„Teraz przekonaliśmy się, że masz czartę. Abraham umarł i prorocy, — a Ty mówisz: „Jeśli kto zachowywał będzie naukę Moją, nie zazna śmierci na wieki”*! Czyż Ty większy od Ojca Naszego, Abrahama, który umarł? Należę prorocy pomarli. — *„Za kogoż się uważasz?”* Jezus odpowiedział: *„Gdybym Ja sam Siebie chwalił, chwala Moją byłaby niczym; Ten, co Mi uwielił, to Ojciec Mój, o którym mówicie, że jest Bogiem waszym a nie poznawacie Go. Ja Go jednak znam, i gdybym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym do was kłamca, ale Ja Go znam, i słów Jego przestrzegam. Ojciec wasz, Abraham, radował się, że miał oglądać dzień Mój; — Ujfał i ucieszył się. Powiedział też do Niego Judejczyści: „Pietdziestciu jeszcze lat nie masz, a Abrahama widziałeś”. Jezus im odrzekł: „Zaprawdę, powiadam wam: pierwsi nim Abraham stał się, Jam jest. „Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego; Jezus jednak ukrył się i wyszedł ze świątyni.*

Wincenty Nowina

„Na Anioł Pański blią dzwony...”

Piękny jest zwyczaj w Kościele, gdy z wysockości wieży rozlega się głos poważy i maiestatyczny dzwonu a dźwięk jego płynie daleko i niknie gdzieś hen w niebios słońcu.

Używanie dzwonów w życiu kościelnym jest zwyczajem bardzo, bardzo starym. Już w starożytności napotykały się na ślady posługiwania się nimi, a w życiu chrześcijańskim weszło w zwyczaj zwoływanie wierznych na nabożeństwa od czasów, gdy Kościół uzwał się swobodnie.

Pierwsi zaczęli posługiwać się dzwonami mnisi żyjący wspólnie, którzy na znak dany dzwonem schodzili się na wspólne modlitwy o oznaczonych godzinach. Ale były to wówczas raczej małe dzwonniki nie jak dzwony o rozmiarach do jakich obecnie przyzwykliśmy. Najbardziej rozpowszechnili od VI wieku po Chr. używanie dzwonów mnisi z Irlandii a w muzeum w Dublinie przechowywany jest dzwon św. Patryka o skromnej wysokości 15 cm.

Ale już św. Benedykt, założyciel najstarszego i do dzisiaj istniejącego zakonu Benedyktynów zmarły w 547 r. zaleca w swej regule aby Opat, lub z jego zlecenia inny górnicy brat, zawiadamiał dzwoniem innych o porze służby Bożej.

Początkie dzwony zwie się „campana” co wzięcia się w ten sposób że w rzymskiej prowincji Kampania w okolicy miasta Nola, znajdowały się kopalnie kruszcu potrzebnego do wyrobu dzwonów i stąd nazwa. Dzwon

i w godzinie śmierci naszej i to będzie do końca Jej troską macierzyńską, miłości pełną, aby cierpienia i śmierć Jej ukochanego Syna nie poszły nam na marne.

Gdy święty Stanisław Kostka leżał na śmiertelnym łożu, brał często obrazek Najświętszej Paniąki do ręki, przypatrywał się mu, całował, przycałkiwał do swego serca a potem znów całował. Kochał bardzo Matkę Bożą, jako Matkę swoją.

Przykładem ciał i synowskiego oddania się Maryi, to nieprzełiczony szereg świętych w niebie. Związ na ziemi, kochali oni Matkę Najświętszą, jako Matkę swoją. Świadczy o tym wielki zbiór modlitw i pieśni do Maryi, jakie Święci Pańscy ułożyli. U Maryi szukali pociechy w cierpieniach, z Maryją dzielili swoje smutki i radości, i z nią szli przez to ziemskie życie. Maryja — Opiekunka i Matk. najlepsza zaprowadziła swoje dzieci do szczęścia wiecznego.

Dłatego św. German woła: „Nikt nie może być zbawionym, tylko przez Ciebie, o Panno Najświętsza!” „Wszystkie bowiem łaski i dobrodziejstwa tylko przez Maryję przychodzą na ziemię, gdyż Ona sama tylko jest pełna łaski Bożej.

Czcimy więc i kochajmy Maryję, naszą najlepszą Matkę. Czcimy i kochajmy Ją tak, jak Ją czcił i kochał Syn Boży — Jezus Chrystus — żyjąc na ziemi w Nazarecie. Czcimy Maryję tak, jak Ją czcili i kochali święci Pańscy.

A co się dzieje Jej dobroczynności i miłosierdzia względem ludzi, tocale biblioteki opowiada o Jej dobrodziejstwach i łaskach, jakich nie tysiące, ale miliony grzeszników i potrzebujących od Niej dostały.

Święty Bernard w uwielbieniach swych o Maryi pisze, iż „od wieków nie słyszano, aby kto wiekając się do Maryi, był przez nią opuszczonym”.

Niechże ta zachęta św. Bernarda, będzie dla każdego z nas pociechą i otuchą.

Czcimy Maryję przez modlitwę, noszenie Jej czapki, przez odmawianie różańca, przez udział w nabożeństwach ku Jej czci odprowadzanych, a przede wszystkim przez unikanie grzechu i naśladowanie Jej cnót. W życiu naszym codziennym nie zapominajmy nigdy o tym, że w niebie mamy najlepszą Matkę, naszą Opiekunkę i Pośredniczkę u Boga — Najświętszą Maryję Pannę.

Prawdę tę przypominała nam obchodzona 25 marca uroczystość Zwiastowania.

Marian Jamrozik

Krew na Twych skroniach

Krew na Twych skroniach czerwona jak róże i wiecznie żywe Twe Boskie ramiona — odwieczni stróża Ciała Twego stróża w modlitwy korynych pokłonach.

Dokoła cisza, jeno cienie mroczne stopy Chrystusa objęły łańcuchem — w cichej zadumie u stóp Twoich spoczę złączona z Tobą ponad wszystko duchem.

Dusza moja wrosła w czarne krzyża drzewo, przy Tobie żyje samotna, Chryste — w wiosennej burzy smagną ulewa śluby Ci składa wieczyście,

Timotea.

40-lecie kapłaństwa

J. E. Ks. Arcybiskupa Dymka

W dniu 11 lutego 1952 r. J. E. Ks. Arcybiskup metropolita poznański Walenty Dymek obchodził jubileusz 40-lecia święceń kapłańskich. W dniu 14 lutego br. w uroczystość św. Walentego, w farze poznańskiej odprawiono okolicznościowe nabożeństwo w intencji Dostojnego Jubilatą i Solemnizanta.

J. E. Ks. Arcybiskup Dymek urodził się 31 grudnia 1888 r. w Polawie w powiecie obornickim w rodzinie chłopskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał 11 lutego 1912 r. w bazylice gnieźnieńskiej. Dnia 15 marca 1929 r. otrzymał nominację na biskupa sufragana poznańskiego. Godność arcybiskupa metropolity poznańskiego otrzymał J. E. Ks. W Dymek 4 marca 1946 roku. Akt intronizacji na stolicę biskupią odbył się 30 maja 1946 roku.

katechizmu. Dzwonnik musi zstym być członkiem orientującym się dobrze w porządku służby Bożej a przy tym bardzo sumiennym. by o właściwej porze i we właściwy sposób uderzył w dzwony. W księgach kościelnych znajdujemy wiadomość, że już Papież Stefan II (zm. 757 r.) zbudował obok Bazyliki św. Piotra w Rzymie wysoką dzwonnice z trzema dzwonami. Otdąd zwyczaj ten coraz to bardziej rozszerzał się po całym świecie chrześcijańskim. W Polsce musieli go zaprowadzić niewątpliwie Benedyktyni, jako najstarszy zakon w ogóle na zachodzie Europy, a w szczególności, stosując się tym samym do wskazań przytoczonej powyżej reguły.

Bez żalu nie ma spowiedzi św.

Aby wyświadczyć przebaczenie grzechów w spowiedzi koniecznym jest żal za popełnienie przekroczenia, którymi obrażono się majestat Boga. Bez żalu nie ma spowiedzi. Bez żalu jest tylko pozór jej, nigdy istotą. Ze wszystkich warunków, wymaganych do spowiedzi najkonieczniejszy jest żal. Tego warunku nie zastąpić się może.

Czym jest żal za grzechy?

Jest bólem duszy i obrzydzeniem popełnionego grzechu wraz z postanowieniem nie wracać więcej do niego. Jest cierpieniem wewnętrznym świadomością ogromu zła, spowodowanego obrazą Boga, czyli grzechem. „Bo czymże jest grzech? Grzech, jako przekroczenie przykazania Bożego jest zlekceważeniem Woli Bożej i dlatego ciężkim nieposłuszeństwem i otwartym buntem przeciwko Bogu. Jest więc ciężką obrazą nieskończonego Majestatu Bożego, za czym idzie utrata szczęśliwości w niebie i wieczne potępienie, a więc zło i nieszczęście, w którym żadne inne w porównaniu się nie może. Dla chrześcijanina ponadto, grzech według wyrażenia św. Pawła Apostoła jest to ponowne krzyżowanie Syna Bożego i deptanie Krwi Jego Przenajświętszej. Grzech chrześcijanina to także jakby profanacja świątyni Bożej; wielką potwornością i zbrodnią byłoby śrubki kto wrzucił z ołtarza Najświętszy Sakrament i krzyż, a na ich miejsce ustawił posąg szatana, — a chrześcijanin, gdy popełnia grzech śmiertelny to naprawdę wypędza z duszy swej, żywej świątyni Bożej Najświętszą Trójcę, a na jej miejsce wprowadza odwiecznego wroga Boga — szatana. Jeżeli tedy grzech jest tak straszliwym złem czyż u człowieka, który jest w pełni świadom wielkości zła w nim tkwiącego, nie obudzi się ból że nim tak mocno znieważyło się Boga i prawdziwe, szczerze, dogłębne obrzydzenie zła grzechowego? Czyż na wspomnienie niewdzięczności wobec Boga nie zakrawia się serce i nie ścisnie cierpieniem?

Przykładem szczerego żalu może być żal Króla Dawida który po dopuszczeniu się zbrodni z sercem przejętym bólem utwierdza swa winę: „Tobie samemu grzeszyłem i uczyniłem złość przed Tobą” (Ps 50, 6) „W placu moim będę na każdą noc obmywał łóżko moje. Izami mymi będę poiewał potciel moją” (Ps. 6, 7).

Rodzaje żalu.

Żal za grzechy może dwojaki: doskonały i niedoskonały.

Żal doskonały

Płynie on tylko z miłości ku obrażonemu grzechami Zbawicielowi. Wszystkie inne motywy są tu nieistotne. Nie wchodzi w rachubę groźba kary za grzech, szkody materialne itp. Dusza cierpi z bólu że zadala ranę Chrystusowi. Dusza miłuje Pana ponad wszystko, co doczesne i cierpi, że przyczyniła się do zniewagi Bożej. Istotnym motywem jest tylko miłość ku Chrystusowi.

Uświadamia sobie człowiek ogrom dobrodziejstwa w Chrystusowych, serce poczyna płonąć miłością.

Ty, Bóg przez katów prowadzon do krzyża. Ja Ciebie kocham, żeś był nieszczęśliwy. Ze przebolelaś to wszystko co boli, Ze znieślesz wszystko, co tylko poniża,

Ty, Bóg w kajdanach cielesnej niewoli, Ty, Bóg przez katów prowadzon do krzyża. Ja Ciebie kocham, żeś się do tej chwili Niebo odbiegło i ludzi zdradził. Ja Ciebie kocham, żeś był przymuszony. Wołał do Ojca: — O, iam opruzony. Ja Ciebie kocham za Twoje konanie..

(Kraśniński)

Do czystej miłości Zbawiciela dołącza się świadomość winy własnej, świadomość własnej zniewagi Ukrzyżowanego.



Więc bólem ścisła się dusza. Oto żal doskonały, żal z najczystszych pobudek.

Taki żal miała Maria Magdalena, gdy płacząc tuliła się do nog Pańskich. Miłowała bez granic i dlatego tak łaskawie przyjął ją Pan.

Taki żal miał Piotr Apostoł po zaparciu się Chrystusa. Płakał szczerymi łzami miłości i żalu.

Żal niedoskonały

Ten żal wpływa z bojaźni przed Bogiem i z lęku przed karą. Grzesznik uświadamia sobie, że za grzechy czeka go niechybnie słuszna i sprawiedliwa kara Boga. Lęka się jej, a z lęku przed nią przeprosza Najwyższego za swe przewinienia. O tej formie żalu nauka Kościoła katolickiego jest następująca: „Choćby skrucha mniej doskonała bez sakramentu pokuty nie może sama przywieść grzesznika do usprawiedliwienia to jednak usposabia go do otrzymania łaski Bożej w sakramencie pokuty św.”

Żal więc niedoskonały wystarczy przy spowiedzi, chociaż lepiej jest, gdy się obudzi żal doskonały, żal nie z lęku, żal nie sługi drżnego przed karą, a z żalu z miłości ku Ojcu, biorący początek.

Przymioty żalu.

Żal za grzechy powinien być a) wewnętrznym, b) powszechnym, c) nadnaturalnym, a) wewnętrznym „Rozdziarja się serca wasze a nie szaty wasze”. Nie ży, nie bćie się w pierś — choć tego nie potępiamy bo to może być obawem żalu wewnętrznego. Nie słowa z księżki do modlenia. Nie! Wewnętrzny. Płacze nam dusza, nie język i oko. „Rozdziarja serca wasze”. Faryzeusz celowali w obłądny żal zewnętrzny i dlatego tak mocno piętnował ich obłudę Chrystus.

b) powszechny. Aby otrzymać rozgrzeszenie, trzeba żalem i skruczą obić wszystkie grzechy. Nie można za pewne grzechy żalować, lecz od innych nie odwracać duszy. Kto umiera grzechowi — umiera sam we wszelkiej jego formie. „Nie można dwom panom służyć” (Mat. 6, 21) powiedział Zbawiciel. A w starym testamencie czytamy: Nawróćcie się a zwycięży pokuty ze wszech nieprawości waszych, odrzućcie od siebie wszelkie przestępstwa wasze, a uczynicie sobie serce nowe i ducha nowego” (Ezech 18, 30).

c) nadnaturalny. Żal za grzechy nie może płynąć z pobudek naturalnych tylko: żalnie za grzechy, bo naraził go na wszelkie cierpienia, straty, znieśławienie dobrego imienia itp. Tu pobudka musi być wyższa. Nie straty, nie wstyd, nie co innego, ale motywy nadzwyczajne: Bóg i dusza nieśmiertelna. Nisznisz pobudka nadzwyczajna jest bojaźń kary Bożej bojaźń potępienia i odrzucenia na wieki. Nie jest to wprowadzić pobudka doskonała, ale jest zbawienia i dobra, boć i Pismo św. zaleca bojaźń Sądów Bożych i kary Bożej.

Lepszym i skuteczniejszym od żalu z bojaźni sądów Bożych jest żal z czystej miłości ku Bogu, czyli żal doskonały, który bliżej omówiliśmy w pierwszej części niniejszego artykułu.

Ja Go użyczywałem

Dla wzbudzenia żalu doskonałego dobrze jest spojrzeć na Ukrzyżowanego wniknąć w Jego cierpienia i bole i uświadomić sobie naszą w tym wszystkim współwinę. Było to w roku 1894. Do misjonarza katolickiego przyszedł w pewnej sprawie Turzek, wyznawca Mahome'a. W miszkaniu misjonarza zauważył duży, ładny krzyż. Pod krzyżem stał kłęcznik; znać było na nim ślady kolan znak długich modlitw u stóp Ukrzyżowanego. Turzek po raz pierwszy widział krzyż. Pyła więc misjonarza że zdziwionem:

— Jaką zbrodnię popełnił ten człowiek, że go ukarano tak okrutną śmiercią?

— On żadnej zbrodni nie popełnił, odrzekł misjonarz, co więcej On najwięcej do dobrego ludziom czynił.

Zdziwienie mahometanina wrosło.

— Któż w takim razie zadał temu nie winnemu człowiekowi tak straszną śmierć?

— Ja to uczyniłem, odrzekł misjonarz.

Zdumienie Turka nie miało granic. Spogląda kolejno na krzyż i misjonarza, ujrzał kłęcznik pod krzyżem i po chwili rzekł:

— Teraz rozumiem, dlaczego ty masz u siebie wizerunek tego człowieka i dlaczego na kłęczkach go przeproszasz.

Świadkowie Męki Malchus prześladowuje Piotra

(dokończenie)

Uplywał czas, a Malchus nie mógł się utrzymać na żadnym miejscu: wszyscy odpychali go i sztydził żen. Tymczasem rosła nędza, a zarazem malał wstyd, pierzchały objawy dumy.

Dumny Malchus, przszył księżę z biegiem czasu stał się jednym z tak wielkiej liczby zebrańców, którzy grasowali w Świętym Mieście. Nie ukrywał już brakującego ucha; przeciwnie, aby wzbudzić litość czy śmiech, odpowiadał w grupkach osób swoją historię z bajecznymi dodatkami: że było ponad stu uczniów Jezusa, że wszyscy byli uzbrojeni że on zabił kilku, lecz że Jezus był czarodziejem i dlatego wykrzesił wszystkich i umożliwił im ucieczkę.

Ludzie bardziej litościwi i ciekawi dawali mu po parę groszy i tak Malchus pedził nędzny swój żywot jako istota upokorzona, znienawidzona i nienawidząca.

W sercu bowiem obszarpanca i trochę blazna nigdy nie wygłąda żądza zemsty.

Ow Piotr odważył się z pewnymi towarzyszami wstąpić do Jerozolimy, a nawet mówić do ludu o swym onłwanym, ubiczowanym i ukrzyżowanym Mistrzu.

Malchus szedł za nim krok w krok, podpatrywał go ustawicznie. Kiedy Piotr popatrzył lud Malchus etawał naprzeciw niemu i mierzył go oczyma. Nie śmiał rzucić się na niego, jakby sobie tego gorąco życzył: Malchus bowiem był n'elubianym zebrańcem, a Piotr wzbudzał dla siebie szacunek u wszystkich — nawet u kapłanów, ponado nigdy nie był sam.

Rozradowało się serce Malchusa, gdy się dowiedział że aresztowano Piotra i Jana; przypuszczał, że i on jak Szczepan zostanie skazany na ukamienowanie i już dziś rozkoszował się myślą, że będzie mógł kamieniami celować w znienawidzoną głowę. Lecz wkrótce potem Apostołów wypuszczono na wolność, a rozczarowany zebrańc płakał ze wściekłości.

Lecz oto w niedługim czasie Piotr został na nowo osadzony w więzieniu i Malchus spodziewał się, że to już będzie pomyślny obrót sprawy: wiedział bowiem, że Atryppa pragnął śmierci propanatora schizmy. Pewno jednak ranka rozeszła się wieść, że Piotr mimo, iż pilnowało go czterech żołnierzy, w dziwny niepojęty sposób znikł z więzienia. Malchus nie mógł się uspokoić: nie mógł ponatrzeć na wroga, w czym jedo bezsilna nienawiść znajdowała swój gorzki i nędzny uprsk.

W kilka miesięcy później powiedziano mu, że Piotr uciekł do Antiochii i że tam bez lęku nadal występnie w roli wedrownego kaznodziei. Malchus nie mógł już żyć bez tego, by w jakiś sposób nie prześladować tego, który był odpowiedzialny za jego unadek, dlatego pieszko o zebrańcy chlebnie udał się do Antiochii.

Dopytywał się o dom Piotra i w dzień i w noc prześladował go. Gdy Apostoł spojrzał przynadkowo na Malchusa, on wbił swe złośliwe oczy w jego zwroek, śmiał się szwerczo palcem dotykał skroni, cicho przypomnieć winowajcy to strasne obcięcie ucha. Lecz Piotr nie poznawał go. Jednego dnia myśląc, że prosi o jałmużnę, dał mu parę groszy. Malchus wziął je, zaklął

szpetnie, spłunął, rzucił je z wściekłością w twarz Apostołowi.

Piotr opuścił Antiochję i zatrzymał się u braci w Koryncie; Malchus znalazł krwiówkę na okręcie odpływającym do Grecji i płynął w jego ślady. Było mu wszystko jedno, czy będzie tu czy tam, byle tylko mógł zepio-gować i złorzeczyć uczniowi Chrystusa.

A tymczasem płynęły szybko te lata i Malchus zestarzał się. W duszy zaś jego panowała pewna i błoga myśl. Piotr wszędzie, czy później haniebna śmiercią zapłaci za swoje szaleńcze mowy i za wszystkie stare i nowe winy. Rozwścieczony tłum czy też bezlistny kat pomszczą wreszcie i Malchusa, ukoją lub usuną tego ból.

Tymczasem Piotr znikł z Koryntu i przez kilka lat zebrańc przyblada nie mógł się dowiedzieć, dokąd udał się tego wroga.

Wreszcie od wielu świadków dowiedział się, że Piotr żyje spokojnie w stołiec cesarstwa. Nie łatwą było rzeczą dla takiego biedaka, jak on dostać się do Rzymu. Jednak Malchus zebrał, błął, oszczędzał nawet na chlebnie i mógł wreszcie w jakiś słoństwy dzień majowy wysiąść na brzeg w Ostii. Zgłodniały, kurczem pokryty doznał nocą do Rzymu.

Powoli dowiedział się wszyskiego o Piotrze i o kościele założonym przez w Rzy-

mie. O podejrzeniach i rozruchach wywołanych przez chrześcijan.

Był rok 817 od założenia Rzymu i 35 lat upłynęło od owej nieszczernej nocy w Giesemani; Malchus był już przgarbionym wychudłym siwym starem, który w niczym nie przypominał zuchwałego sługi arcyclańska. Lecz podtrzymywała go jedna n'elomna, okrutna nadzieja: być świadkiem krwawego końca Piotra.

W tym też roku nadszedł oczekiwany przezeń dzień. Neron postanowił wygubić chrześcijan i właśnie wydał rozkaz wykonania wyroku na przwódcach Kościoła w Rzymie. Peweł jako obywatel rzymski miał być ścięty mieczem, Piotr zaś miał umrzeć na krzyżu.

Wreszcie mdłisty świt czerwcowy przyniósł upragnione odciśnienie dawnemu prześladowcy. Gdy trochę dzień zaczynało, kilku żołnierzy rzymskich wyszło z więzienia, w środku mieli Piotra, ręce jego były skrepowane. Za nimi szedł wóz, a na nim leżał wielki debowy krzyż.

Ulice były puste: mały orszak posuwał się w stronę ogrodów watykańskich. Malchus trzymając się trochę na boku, aby go nie dostrzeżono, postępował za żołnierzami, serce waliło mu w pierśach niby młot, doznawał jakiegoś piekielnej radości.



Podniesienie Krzyża

Przytuli do małego wniesienia, żołnierze zaczęli podnosić krzyk. Malchus nie mógł dłużej wytrzymać: podszedł do grupy i drzącym głosem zwrócił się do Piotra.

— Poznajesz mnie? Czy przypominasz mi siebie?

Piotr milczał: nie umiał nadać imienia tej smarszanką pokrytej zniszczonej twarzy.

— Poco uderzasz, że mnie nie poznajesz? Nie pamiętasz nocy, w której poimany został twój Mistrz? Nie przypominasz sobie Malchusa, sługi Kaifaza? Ja jestem ów Malchus, a tyś to twój mieczem obciął mi ucho. To cięcie stało się początkiem całego mojego nieszczęścia, z twojej winy plemię się posmiawiskiem tłum, zgłodniały stępsł u drzwi bogaczy. Od wielu, wielu lat czekałem na ten dzień. Dzisiaj ty swoją krwią zapłacisz za wszelką zbrodnię i musisz wiedzieć, że jestem szczęśliwy.

Piotr słuchał pokornie i niezmierną łagodność przejęła go dla tego nieszczęśliwca — zartużego i opanowanego nienawiścią.

— Masz rację, powiedział. W owa noc pod wpływem bólu zawiąłem wobec ciebie. Mój Mistrz słusznie zganił mój morderczy gest a żal nie zmazał błędu i bólu. Lecz nie chcę umrzeć nie pojednawszy się z tobą Przebacz mi Malchusie. Obydwa jesteśmy starzy, zmęczeni, a ja za parę chwil będę u naszego O'ca. Usuń nienawiść, zapomnij o zawiści, przebac mi!

Mwiąc to Kościele Apostołów głowa Kościoła w Jeruzolimie i Rzymie pierwszy za stepska Chrystusa zgład kolano na wypaleniu trawie przed przerażonym Malchusem. Wielka biała głowa Piotra pochłonna czekała jak się zdawało na ostatnie błogosławieństwo swej ofiary.

— Nie przebacysz ma'ącemu umrzeć?

Lecz człowiek bezucha zdawał się nie słyszeć albo też przetrzasł nie pozwolił mu wypowiedzieć słowa.

Centurion, który z oddali był świadkiem obecnej rozmowy — nierozumiał! dla niego, bo dwaj starcy mówili po aramsku — podszedł podejrziwie, skoro żołnierz — że skazaniec rzucił się do nog nieznajomego. Złapał Malchusa za ramię i zawołał:

— Kim jesteś? Kogo szukasz? Co tu robisz? Musisz być z tych żydów, którzy chcą zburzyć Rzym. Jak się nazywasz?

— Malchus z Jeruzolimy. Lecz nie jestem z tych oto. Ja nie jestem chrześcijaninem. Jestem ponadto bardzo wielkim wrogiem tego Piotra, którego macie tu właśnie ukarać za tego zbrodnię.

— Nie wierze ci. Jesteś on, przywódca chrześcijan, pada przed tobą na kolana niby przed jakim bogiem. To znaczy, że jesteś wyższym od niego naczelnikiem sekty.

Zwrócił się do żołnierzy.

— Wziąć go i przywiązać do tej oto osowy. Gdy skończymy z tamtym jego towarzyszem, zaprowadzimy i tego do trybunału.

Pozostali żołnierze przemocą podciągnęli Piotra do góry i zaczęli przybijać go gwóźdźmi do krzyża głową w dół. Malchus patrzył i trząsał się z rozkoszy i strachu. Godzina ta, na którą czekał przez tyle lat niby na uwolnienie, będzie może ostatnią godziną także i dla niego. Dlaczego Bóg karał go tak okrutnie?

Jeden z żołnierzy, który miał go odprowadzić zauważył, że Malchusowi brak jednego ucha.

— Popatrz, powiedział do kolegi, już mu ktoś urało ucho. Musi być starym lotrem albo niewolnikiem zbłądziłym z więzienia. Chętnie oddałbym mu i to drugie ucho, aby ponarzekał, jak się będzie wyl.

Mwiąc to szarpnął Malchusa, który jakby uroczonej nie chciał oderwać się od krzyża, z którego Piotr podnosząc z wysił-

kiem zwisając w dół głowę, patrzył na niego wielkimi od płaczu i agonii przymglonymi oczyma.

— Precz — krzyknął żołnierz, ciągnąc siłą Malchusa. Lecz strach i przerażenie tak ogarnęły w tym momencie nieszczęśliwym obdarutem, że niby obłąkany zaczął się bronić a rozpacz dodała mu tyle siły, że wyrwał się z uścisku żołnierzy, którzy starali się przytrzymać go z związać.

Niby szalony opętanie zaczął biec w stronę lasu a za nim dawł wściekli żołnierze. Wyciągnęli miecze i donoszącym głosem grozili nekinkierowi.

Malchus potknął się o korzenisko jakiegoś drzewa i upadł. Nadbiegł jeden z żołnierzy i uniesiony gniewem podniósł miecz ponad twarzą leżącemu na ziemi i gładko odciął mu pozostałe ucho.

Krew dwoma strumyczkami błysnęła ś rany. Malchus zamknął oczy, i niby martwy bez krzyku ani jęku padł na ziemię. Żołnierze oniemieli, patrzyli nad nie wiedząc, co czynić.

Ciemna krew płynęła powoli z policzka Malchusa. Jemu zaś zdawało się, że słyszy odgłosy naddążającego triumfalnego pochodu, potem słodką muzykę flętów, jakiej jeszcze nigdy dotąd nie słyszał. W obłąkaniu myślał, że to wszystko było na jego czesć aby go przyjąć jako wielkiego króla, powracającego po odniesieniu wielkich zwycięstw nad swymi nieprzyjaciółmi.

I tak krwawiąc umierał w tym samym miejscu i w tym samym dniu ukrzyżowania Piotra: Apostoła i Papieża — sługę Kaifaza, Ezechiasz przezwał Malchusem (tłumaczył ks. Musiel Fr.)

KATOLICY W TEORII I W PRAKTYCE

Podwójna moralność w małżeństwie

Urszula:

Przemyślałam nieco nasz zapowiedziany przednio temat dyskusyjny i doszedłam do dość przyrzych wniosków. Uważam mianowicie, że z winy mężów dzieje się w rodzinie wiele krzywd i zła. Większość z nich jest przekonana, że małżeństwo ma im ułatwić życie. Że mają prawo spodziewać się od żony wiele usług, nie dając wzajemnie nic lub bardzo niewiele. Uważają, że z natury rzeczy żona ma osobście spełnić wszystkie rozliczne zjęcia domowe, choćby te przezarte były jej siły i umiejętności. A więc kuchnia, dzieci, dom cały i tysiące drobnych zająć. Że oni, mężowie, mają jedynie prawo do wypoczynku na pracy, do rozrywkii mniej lub więcej kulturalnej. I dlatego spotykamy się z faktami, kiedy to żony zajęte od rana do nocy domem, a mężowie po pracy zawodowej oddają się przyjemnościom. Widzimy ich przecież gromadami bez żon na boiskach sportowych, w kawiarniach, na kartach, na pogawędce, u znajomych i w wielu, wielu innych miejscach.

Wuj Antos:

Zupełnie się zgadzam z twoimi wnioskami. Doszedłem nawet do przekonania, że takie pomowienie par męzkowskich zaznacza się już u kandydatów do małżeństwa. Dlatego chcę stwierdzić potrzebę specjalnego przygotowania do małżeństwa, w którym obie strony teoretycznie mogłyby się zapoznać z zasadami chrześcijańskiego życia w małżeństwie.

Andrzej:

Bć może. Jestem skłonny uznać wasze zgodne w tej sprawie racje. Ale uważam, że i żonom można również niejedno zarzucić. Znam na przykład taką żonę, która sobie bardzo wygodnie patrzy na swoje obowiązki w rodzinie. Owszem, nawet bardzo pilnie dba o dzieci, o porządek domowy, nawet skarpety mężowi bardzo chętnie czeruje. Tylko niektóre „ale”. Do takich należy między innymi przekonanie, że mają być od tego, by tyle do domu przynosił pieniądze, aby wystarczyło na wszystko. Na wszystko, to znaczy nie tylko na utrzymanie całej rodziny, ale zwłaszcza na jej stroje, które, niestety, są dość często wyszukane, na rozrywki, wyjazdy itp. Tymczasem zarobki męża, nie zawsze mogą zaspokoić wszystkie potrzeby rodziny. Coś wówczas? Trzeba wspólnie szukać wyjścia. Nie rzadko trzeba te potrzeby ograniczać. Kiedy indziej żona powinna podjąć trud pracy zarobkowej. Musi na równi z mężem myśleć i zabiegać o powiększenie dochodów rodzinnych.

Urszula:

Czy to wszystko ma znaczyć, że żona przy swej wyjątkowej pracy domowej nie ma prawa do strojeń, odpoczynku, rozrywek? Czy to właśnie nie jest podwójna moralność?

Wuj Antos:

Wolno, wolno, mo! złoci! Dopuszcła i mnie do głosu. Mam te prawa dość szczegółowo przemyślane i chętnie wypowiem się. Moim zdaniem prawo do odpochniku, pewnych wygod domowych, stroju, rozrywki mają oboje małżonkowie. I mąż i żona pracują dla wspólnego rodzinnego i swoje go dobra. Byłoby niesprawiedliwoscią społeczną i chrześcijańską jedną stronę zbytnio obciążać ciężarami przy uprzywilejowaniu drugiej. Mąż i żona dzielą się pracą w rodzinie w zależności od swych naturalnych, wrodzonych uzdolnień i obowiązków swego stanu. Mąż jak o stronie silniejszej podejmuje czynności trudniejsze fizycznie i odpowiedzialniejsze z tytułu głębi rodziny. I fakt ten nie może być powodem do wyrzucenia się lub zdania od żony i całej rodziny osobnych świadczeń. Ale też podobnie rzecz się ma z żoną. Pracuje wiele, bo rozliczne są zjęcia domowe, a jeszcze więcej, gdy są dzieci. Na to nie ma rady. A że pieniądze nie zawsze wystarczą na wszystko, to rzecz inna. To muszę obie strony w małżeństwie a nawet cała rodzina dobrze pamiętać i rozumieć. Taki jest naturalny porządek rzeczy. I w takiej sytuacji trzeba się obojębnie dzielić troskami, podejmować różne próby poprawy, a nie zwałować winę na „nieszczęśliwy los”, na męża, dzieci, na złe czasy itp. A czy jest wogóle jakaś stała cyfra dochodów rodzinnych, która powinna jej zapewnić spokój, szczęście w rodzinie i miłość małżeńską? Nie ma, jak nie ma stałej granicy potrzeb ludzkich i rodzinnych. A zatem zagadnienie dochodów męża nie powinno stanowić przedmiot niezgody małżeńskiej, ale raczej przedmiot wspólnej ich troski. Troski, w której żona zamiać niezadowolonia i narażać przyjdzie mu z rzetelną radą, pomocą, a nawet pojejmie, trud pracy zarobkowej.

Urszula:

Zapomniałam, zdaje się, Wnieu, o stronie duchowej całego tego zagadnienia. Że żona na przykład oczekuje od męża za swoją pracę w domu, przy kuchni, przy dzieciach itp. zaieciań, jeśli nie hołdu, którego się wv, meczyni, boicie, to zwykłego ludzkiego szacunku, chrześcijańskiego współczucia w trudach, które jakkolwiek są żonom z natury rzeczy przydane, to jednak iakże często przecestała ich sty fizyczne. Ilek to

żon, że wspomnę np. o tych z wykształceniem, które od dzieciństwa aż do studia wyższe nigdy takich zajęć nie wykonywały. A w małżeństwie? Uczą się ich najczęściej od nowa. Czy i w tych wypadkach nie należy im się od swych mężów pobłażliwe wyrozumienie, ciepłe słowo uznania i choćby koleszka zachęta do wytrwania. Tak, tak. Tęgo często brakuje. Bo mają uważa, że to wszystko żona powinna znać, i mieć na tyle siły, by robić. To nie jest po ludzku a tym więcej po chrześcijańsku. To uważam jest właśnie podjowana moralność, w której mają siebie zwalniając od wielu obowiązków małżeńskich, żonę nimi obciąża nadmierne.

A prawo żono to tzw. strojów, oczywiście w granicach rodzinnych możliwości zarobkowych? A prawo do godziwej rozrywki, strawy kulturalnej, wczasów. Czy to wszystko postulaty, życzenia bez uzasadnienia?

Woj Antosi:

Ala oczywiście, że tak. Takło znnowu male "ale". Żona przy swych słusznych wymaganiach musi brać pod uwagę możliwości zarobkowe i potrzeby całego domu. Nie może robić sceny małżeńskiej w domu za brak nowic sukni, bucików, za nadmierne przeciążenie pracą domową

Najlepszym lekarstwem na te i tym podobne rozbieżności w pojmowaniu obowiązków małżeńskich wydaje się być dobra wola. To jest to, co już wspominalismy ostatnio w rozmowie „o miłości małżeńskiej”. Trzeba chcieć drugą stroną jak najlepiej zrozumieć i trzeba chcieć czynić jej dobrze. Jeśli

u żony lub męża tkwią pewnie fałszywe pojęcia o obowiązkach rodzinnych, trzeba je w spokojny i rzeczowy sposób prostować. Małżonkowie dla własnego szczęścia, dla dobra swej tworzącej się rodziny, dla błogosławieństwa Bożego muszą się wzajemnie wychowywać. Aż staną się we wszystkim jedni ciałem i duchem.

Urzuślar:

Nie ma przecież piękniejszego współżycia społecznego między ludźmi na ziemi nad małżeństwo. Ale małżeństwo szczęśliwe.

Woj Antosi:

Takie małżeństwo trzeba sobie stworzyć. Ono rzadko przychodzi samo. A jeszcze rzadziej chce trwać bez zmian. Takie małżeństwo osiąga się nieustannym wzajemnym wysiłkiem osobistym małżonków. Pojedyńcze osiągnięcia na tym polu najlepiej ułatwia a następnie cementuje w harmonijną jedność modlitwa i życie wewnętrzne małżonków.

Anrzej:

Myślę, że w szczęściu rodzinnym małżonków dużą rolę odgrywiają dzieci.

Woj Antosi:

A oczywiście że tak. Dzieci to wielka rzecz w rodzinie. Ale to już stanowi osobne zagadnienie, któremu trzeba poświęcić więcej czasu. Pomówimy o tym przy innej okazji.

Paweł Ziarno

SERDECZNE LISTY

Drogi Przyjacielu

Czy nie doszedłeś w swym życiu do stwierdzenia, drogi Przyjacielu, że człowiek to najdziwniejsze ze stworzeń? Pomyśl tylko: jest istotą społeczną, najlepiej czuje się w życiu gromadnym, szuka zawsze kontaktów z innymi ludźmi, a z drugiej strony jest przecież bardzo samotny. Samotny ze swymi myślami, pragnieniami, z całą sobą odczuć i wstrząs, których przekazać bliźniemu najczęściej po prostu nie umie. „Nikt mnie nie potrafi zrozumieć” — jakie poszedzyny jest tego rodzaju wyrzut. Takie okrzyki może niejednego śmieją, mnie — wstrząsają. Wiem bowiem nawet dobrze, że lekko gębnę mi jakieś sny, nikt, nawet z kręgu najbliższych mi osób nie odczuje go tak, jak ja go odczuwam. Większość naszych nastrojów, niedokończonych myśli, pragnień, które nie zdążyły jeszcze dojrzeć, jest w zasadzie nieprzekazywalna. Normalnie nie odczuwamy dotkliwie ciężaru własnej samotności: pracujemy, bawimy się, Kochamy, narzućni w potoku życia tracimy poczucie osamotnienia. Ale wystarczy małe cierpienie, wystarczy ból zęba, aby nam przypomnieć, że mimo horzeni wspaniałych głęboko w siebie społeczna — jesteśmy samotni. Stąd potrzeba zuteżnienia poulnych rozmów i spowiedzi, stąd potrzeba przełamania za wszelką cenę tej samotności.

Są rzeczy, których się nie pisze — powiedział kiedyś Napoleon. Są też takie, o których się nie mówi. Ale powinno się mówić. Można uzewnętrznić myśli jest przecież jednym z najcenniejszych darów udzielonych człowiekowi przez Boga. Możliwość ta pogłębia poczucie między ludzkiej wspólnoty, pomaga w przewidywaniu naszych uchań, niepokojów, ułatwia uniknięcie uwłag innych dusz, tak samo niespokojnych, szukających, krytycznych, tak samo domagających się natarczywie odpowiedzi na pytania co do celu i sensu życia, jak nasze.

W tych listach, które będą do ciebie pisać, drogi Przyjacielu, pomówimy o sprawach różnej wagi. O tym, co nam najbardziej leży na sercu, o czym najczęściej myślimy, i o tym co z pozoru wydaje się drobnostką, a przecież wywiera duży, niejednokrotnie decydujący wpływ na nasze usposobienie, sposób myślenia, charakter, na naszą postawę wobec życia. Znasz zapewne, Przyjacielu, alorzym, że życie składa się z drobnostek lecz samo drobnostką nie jest. Udziałem każdej jednostki ludzkiej jest tylko jedno życie doczesne zamknięte w ciasnych granicach czasowych kilkudziesięciu lat. Zjemy śmieśnię krótko, a jesteśmy niepowtarzalni. Ta prawda traci banalem a jednak trzeba ją sobie uświadamiać uprzedzicie i ciężle, aby iść przed z otwartymi oczyma i brać za nie pełną odpowiedzialność. A także dlatego, aby uświadczenie doskonałemu samemu siebie, wzbogacać umysł i serce o nowe wartości, uczyć się stuki rozświetlania dobra, tej sztuki, która jest żywym zaprzeczeniem zimnego egoizmu, wyrachowania i sobhoztwa.

Za pośrednictwem tych listów, drogi Przyjacielu, będziemy usilownie wpływać na siebie wzajemnie i doskonalić się. Kiepski to sposób — użem o tym. Bezpośredni kontakt z człowiekiem, rozmowa w cztery oczy więcej skutkuje, niż użem o tym, niż stony listów. Wierzę jednak, że jeśli tyliko po obu stronach będzie dobra wola, to i te nasze skromne listy spełnią swoje zadanie.

Przyjacielu

Z DIECEZJI

Nowy proboszcz parafii katedralnej w Gorzowie Wlkp.

Z dniem 26 lutego 52 r. objął parafię katedralną w Gorzowie Ks. Dziekan Józef Czapan, dotychczasowy proboszcz w Barlinku. Z tej okazji czytelnicy Barlinka piszą do Redakcji „Tygodnika Katolickiego” co następuje: „Niepoohamowany aż ogarnął ośią naszą parafię z powodu opuszczenia jej przez Ks. Dziekana. Wszyscy kochaliśmy go za jego dobroć. Jako prawdziwy pasterz Chrystusowy nie szczędził nam zdrowia i sił, ażeby umoćnić wiarę Chrystusową w duszach ludzkich. Co niedzieli po odprawieniu nabożeństwa w kościele parafialnym wyjeżdżał do kaplic w wioskach sąsiednich. Każdy parafianin, z którym się zetknął, odczuwał zawsze dobroć księdza Dziekana. Zatem nie dziwnego, że kiedy nastąpiła chwila pośęgania, izy zabyley w oczach wiernego ludu.

W imieniu całej naszej gromady Płonna i parafii Barlinkę pragnę na łamach „Tygodnika Katolickiego” wyrazić Najprzew. Ks. Dziekanowi nasze najserdeczniejsze pozdrowienie i za długoletnią pracę duszpasterską pełną ofiary i mozoli i zarazem pragnę wyrazić życzenia dalszej owocnej pracy i błogosławieństwa bożego na nowej placówce w Gorzowie. Z całego serca życzymy Najprzew. Księdzu Dziekanowi zdrowia i długich lat życia.”

Ustępujący Ks. Dziekan Stanisław Klimm tak samo serdecznie i z izaem w oczach był żegnany przez wiernych sobie parafian gorzowskich. Tym więcej że ks. Dziekan w stosunku do kateki gorzowskiej wiele się zasłużył. Dzięki jego staraniom wnętrze katedry zostało dostosowane do ducha liturgii nabożeństw katolickich. Powstał wspaniały neogotycki główny ołtarz, boczny ołtarz Matki Boskiej Rokitańskiej i pomniejsze dwa ołtarze. Zostały sprawio-

ne nowe stylowe konfesjonały, nowe ławki, nowoczesna droga krzyżowa, oraz odnowiono piękne organy. Bardzo wiele już zrobiono, a le pozostaje jeszcze parę ważnych pozycji jak np. odmalowanie katedry, oraz jej uakuszczenie przez dostosowanie ambony i zradolionizowanie wielkiej świątyni. Nie tylko stronę materialną należy uwzględniać w zasługach księdza Klimma. Poza wyposażeniem liturgicznym w sprzęt i szaty katedra gorzowska przeżywała wielokrotnie ważne wydarzenia religijne. Odbywały się w niej misje, rekolekcje, bierzmowania, wykłady popularne z zakresu katolickiej nauki, święcenia kapłanów niższe i wyższe, uroczyste nabożeństwa, a ostatnio uroczystości żałobne w związku z pogrzebem ip Ks. Pralata Tadeusza Załuckowskiego. Wiadomą rzeczą, że duszą tych wszystkich imprez religijnych musi być proboszcz katedralny. Praca to tym bardziej odpowiedzialna, że powinna być zarazem i wzorem dla wszystkich parafii miasta i diecezji.

I tutaj musimy stwierdzić, że w natłoku tylu zadań łatwo wyzerpują się siły choćby najzdrowszego duszpasterza. Życzymy zatem ks. Dziekanowi Klimmowi za Jego długoletnią pracę duszpasterską wtychnienia i błogosławieństwa Bożego, by do późnej starości pracował gorliwie w Kościele Bożym, na nowym stanowisku (Ar)

P. T. Abonenci Tygodnika Katolickiego, którzy zamawiają pismo nasze u LISTONOSZA lub na POCZCIE proszeni są o powiadomienie o tym także P. P. K. „Ruch”, Późna, Kantata 8—9, aby uniknąć przerwy w dostarczaniu pisma.

Ponieważ „Tygodnik Katolicki” abonentom jest wysyłany TYLKO przez P. P. K. „Ruch”, prosimy wszelkie monita w sprawie przesyłki tamże wprost przesyłać. Wyślanie pism do Administracji T. K. opóźnia załatwienie sprawy

Administracja Tygodnika Katolickiego

Wierny modeli Jerozolimy — Kalwaria Zebrzydowska

W odległości pięciu mil na południowy zachód od Krakowa, wznosi się dość duża góra, na której oko turysty może oglądać szczątki nigdy silnego zamku — to Lanckorona. Dziś miejscowość ta jest mała, lecz ongi był to ważny punkt obronny z silnym zamkiem, z basztami otoczonymi wałami i głębokim rowem.

Na zamku tym różni mieszkali królowie, i panowie po śmierci króla Kazimierza Wielkiego, który założył zamek i miasteczko. Najpierw mieli ją panowie z Brzezia, którzy się od niej Lanckorońskimi przezwali potem mieli ją Jarosławscy, Wolscy, Olbrecht Łaski, znów Wolscy, Bękieszce, nareszcie z początkiem roku 1588 dostała się Lanckorona już jako starostwo w stałe posiadanie Mikolaja z Zebrzydowicz Zebrzydowskiego, Krakowskiego starosty, a później wojewody lubelskiego.

Wśród beztrioski i szczęścia w pozycji czcigodnych małżonków Zebrzydowskich i całego dworu nadszedł Wielki Czwartek. W dniu tym w przedwioznocej porze bawił właśnie wojewoda w komnacie swej żony. Pogodny dzień wiosenny chylił się ku wieczorowi, a ostatnie blaski zachodzącego słońca złożyły w olów oprawne o-

kna lanckorońskiego zamku. Przy jednym z tych okien siedziała pani wojewodziana z zajęciem wskazując mężowi ciemne bory przeciwległej góry „Zar“ zwanej.

Za Bożym zrzadzeniem, w roku 1595 we Wielki Post, w dzień Wielkiego Czwartku, oczom czcigodnych małżonków Zebrzydowskich na ciemnym tle lasów przeciwległej góry, przedstawił się dziwny widok. Na górze stały trzy jasnienie krzyże. Nim ochłonął z podziwa, widzenie znikło, ale pamięć jego głęboko wrosła w serce wzruszonego wojewody, a gdy i później ukazywał się tam światła podobne, kazał wojewoda w tym miejscu wystawić kaplicę z drzewa, a przed nią na pamiątkę widzenia, wkopano olbrzymi rozmiarów trzy krzyże. Ale samo wystawienie na tej górze kapliczki nie wystarczyło Zebrzydowskiemu. Czuł w swym sercu, że pewno ważne zamary ma Opatrzność Boża względem tego miejsca. Powziął też i coś więcej dla miejsca tego.

Jeden z przedniejszych dworzaków Zebrzydowskiego Hieronim Strzala wybrał się wówczas dla dopolenia swych słubów po ciężkiej chorobie do Ziemi Świętej. Wówczas wojewoda polecił mu przywieść widoki i pomiary kościołów Jerozolimskich.

Powróciwszy z Jerozolimy po dwóch latach Strzala, przywiózł ze sobą wiele cennych pamiątek.

W lasach w roku 1600 położono kamień węgielny pod kościół Ukrzyżowania, który poświęcono 2 sierpnia 1603 roku. Następnie zaczęto merycz według przywiezionych wzorów z Ziemi Świętej i oznaczać miejsca na kościoły i kaplice. Najpierw oznaczono miejsce na Ogrojec, stąd u rójmana. O Ujomania do Cedronu. Wszystkie te stacje przezwane dobrze wypadają, a mała rzeczka Skowinka, która jakoby umyślnie w potrzebny punkt pływca mogła śmiało Cedron zastąpić. Rowanie dobrze wypadły stacje domu annasza, rausz filata i paacu Hierodotusa, to samo pokazano się przy wymarzę innych stacji, w dodatku rozład na dawaj do założenia Drózek Dłęki Pankisji. Był bowiem jeden pagór znaczny na zachod słońca, to jakby Góra Oliwna za miastem. Na przeciw, na zachodzie, tam, gdzie już stał kościół Ukrzyżowania, to wyborne położona Gólgota. Na południu, w odpowiednim miejscu wznosiła się znaczna wyżyna i tutaj był jakby umyślnie stworzony punkt na Górę Syjonką. Wreszcie na północ inny rozlegał się pagórek, to jakby „Moria“.

Tak to, niemal w środku europejskich narodów, stanęła nowa Kalwaria, będąca całkowitą podobizną owej w Jerozolimie.

Obrazki z życia Pana Jezusa



Wskrzeszenie córki Jaira

G. Giegl

Podczas gdy On jeszcze mówił, przybył ktoś do zwierzchnika synagogi, mówiąc mu: Córka twoja umarła. Czemu jeszcze trzudzisz Mistrza? Jezus zaś postyszauszy te słowa, które powiadano, rzekł do zwierzchnika synagogi: Nie leżaj się, wierz tylko, a będzie udrzwiona. I nie dozwolił nikomu iść za sobą, jeno Piotrowi i Jakubowi i Janowi, bratu Jakuba, wraz z ojcem i matką dziewczęcą.

I przychodzą do domu zwierzchnika synagogi, i ujrzał tłum zgłęb czyniący, i flentatów, i płaczących a zawodzących wślicie. A wszedłszy rzekł im: Odstąpcie, czemu się smucicie i płaczecie? Nie umarła dziewczęc-

ka, ale śpi. I śmiali się z Niego, wiedząc, że umarła. On zaś usunąwszy wszystkich, bierz ojca i matkę dziewczęcą, i tych, którzy z Nim byli, i wchodzi tam, gdzie leżała dziewczęcą. A ująwszy ręką dziewczęcą rzekł jej: Talitha kumi. To znaczy: Dziewczeco, tobie mówię, wstań. I wrócił duch jej, i powstała natychmiast dziewczęcą, i chodziła. I zdumiewali się wszyscy podziwem wielkim. I przykazał im usłynie, aby nikomu nie mówili, co się stało, aby się nikt o tym nie dowiedział. I rzekł, aby jej jeść dano.

I rozszedła się wślicie o tym po wszystkiej okolicy ziemi.

(Mk. 5, 35—43; Łk. 8, 49—56; Mt. 9, 23—26)

Kościół i świat

Nowy kościół w Nowym Targu. — Około Świąt Bożego Narodzenia został poświęcony w Nowym Targu kościół parafialny pod wezwaniem Najśw. Serca P. Jezusa. Zamiar budowy tej świątyni powstał w roku 1923 dzięki inicjatywie ówczesnego proboszcza śp. ks. kanonika F. Karakuly. Jednakże kamień węgielny pod budowę kościoła został położony dopiero w 1932 r. Do czasu wybuchu wojny 1939 roku mury kościoła zostały wyciągnięte do wysokości okien. Okupanci hitlerowscy zamierzali rozebrać rozpoczętą budowę, zabrali jednak tylko nagromadzone do dalszej budowy kościoła materiał. Po zakończeniu wojny nowy proboszcz ks. kanonik Józef Dyba zorganizował komitet budowy kościoła. Komitet ten, z wielką oliarnością i energią prowadząc sprawę budowy, przyczynił się do jej ukończenia. Poświęcenia tej nowej parafialnej świątyni dokonał ks. kanonik Józef Dyba, dziekan spiski. (R)

Cena powołania kapłańskiego. Brat Michał Randolph O. S. B. z Prinknash (Anglia) wyrzekł się spadku w kwocie 13,5 tys. szterlingów, zaplanego mu przez matkę pod warunkiem wystąpienia z klasztoru. Br. Michał Randolph wstąpił przed 2 laty do zakonu benedyktynów wbrew woli matki, i obecnie wolał wyrzec się pokaźnej fortuny niż zmienić swe postanowienie poświęcenia się służbie Bożej. (R)

Wydawca: Ordynariat Gorzowski.
Redaktor: X. Kazimierz Labiński.

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n.W., ul. Drzymał 36. Tel. 739.

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się.
Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantata 8—9

P. K. O. V-11831/110 Prenumerata miesięczna 2,80, kwartalna 8,40 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 411 — k. 52
K. 3-10096 — 25.352. Druk ukończ. 28.3.52